



861

I

Mag. St. Dr.

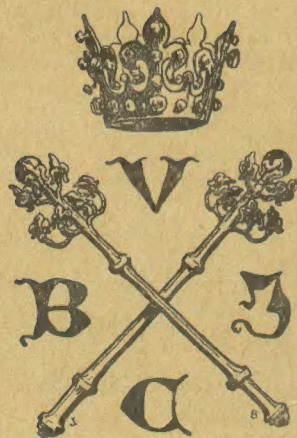
P

Joel

*Prook starozakonnny.
w warsz. Mich. Gröll. 1772.*

POËTAE POLON.

N. III.



861

SIMONA SIMONIDESA
J O E L
PROROK STAROZAKONNY.

DO
KLEMENSA VIII. PAPIEZA.
Z ŁACIŃSKIEGO
WIERZEM POLSKIM NIE RYTMOWYM
PRZEŁOŻONY



Za pozwoleniem Zwierności.
w WARSZAWIE
Wydawnictwo MICHAŁA GRÓLA J. K. M. KOMMISS. Y BIBLIOP.
1772.

Banditi 240g.

aa

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
GRACOVENSIS.

861. I.

SIMONA SIMONIDESA

J O Ë L

ROROK STAROZAKONNY.

Convertimini ad Dominum Deum vestrum
quia benignus & misericors est, patiens & multa
misericordiae, & praestabilis super malitia. *Jo*
C. II. v. 13.

Noli timere Terra, exulta & lætare: quoniam
niam magnificavit Dominus ut faceret --- v. 21.

Ægyptus in desolationem erit, & Idumæa
in desertum perditionis: pro eo quod iniquè eg-
erint in filios Judæ, & effuderint sanguinem in-
nocentem in terra sua. C. III. v. 19.

SIMONA SIMONIDES A

J O Ë L

P R O R O K.

D O

KLEMENSA VIII. *) PAPIEZA.

*Princeps supreme, Pastor orbis & Pater,
Felicitas cum te admovebat publica
Mundi gubernis, iura dans summa in manum,
Cælum recludi, quæ solet, quæ obsitruere &c.*

Rządco najwyższy, Oycze y Pasterzu świata!
Gdyć szczęśliwość publiczną rządy oddawała,
Rządy świata: podając w ręce moc najwyższą,
Która zwykła otwierać Niebo y zamykać.
W ten czas mi, acz w tym zimnym kraju do ostatnich
Oddalonemu prawie kresów Siedmtryonu,

A 4

Nie

*) Z Familii Aldobrandinich, który wyprzed nim był kreowany
Kardynałem a potem obrany Papieżem: był w Polsce
za Zygmunta III. Nuncyuszem.

Nie zwykłą się radością cieszyć iednak przyszło,
Smakującemu w onym twym pięknym umyśle,
W sercu szczerem, wierności niepewney dalekim,
Y w duszy zaprzątionej wielkimi myślami;
Na co mi szczęśliwemu patrzeć się godziło
W ten czas, kiedyś po czynach okrutnych niezgody,
Która nasze z bliskimi Krolmi państwa zwarła,
Y nad to powaśniła dla berła miłości:
Z Rzymu tu wyprawiony Posel, nioś zbawienny
Pokoy, y pożądane stanowiąc przymierza,
W bezpieczney zostawiając cizy ukoionych.
Jakiżkolwiek na koniec był wypadek tego,
Jak to słusność nie słusność rzeczy ludzkie męsza;
W ten czas z Tobą rozmawiać, cieszyć się widokiem
Twey twarzy, rękę twą mi ścisnąć się godziło,
Słodoczną poświęconych ust się twych napawać,
Co sobie za największą iedną kładę chwałę.
Teraz gdy Cię na miejscu bliskim Bogu Cnota
Osadziła: mogłaby być dla mnie szczęśliwość
Większa, iak się pod twoie święte rzucić nogi,
Uściskać y pokornie one ucałować:
Teyby mi bowiem chwały twa nie odmówiła
Dobroć, w którą twe serce obficie opływa.
Lecz gdy mi szczęścia tego, zabraniają sprawy

Do-

ARGUMENTUM.

Joël filius Phatuel, describit terram duodecim tribuum, eructā, brucho, locustā, rubigine vastante consumptam: Et post everisionem prioris populi effusum iri Spiritum Sanctum super servos Dei Et ancillas, id est super centum viginti credentium nomina, Et effusum iri in cœnaculo Sion. Qui centum viginti ab uno usque ad quindecim paulatim Et per incrementa surgentes, quindecim graduum numerum efficiunt, qui in Psalterio mysticè continentur. Hieron. in Prol. Gal.

Joël planus in principiis: in fine obscurior. Idem præf. in XII. Proph.

Non ignoro, quanti laboris sit Prophetas intelligere: nec facile quempiam posse iudicare de interpretatione, nisi intellexerit, antequam legerit: nos quoque patere morsibus plurimorum, qui stimulante invidia, quod consequi non valent, despiciunt. Idem præf. in transl. Isaie.

Aliud est Vatem, aliud est esse interpretem: ibi Spiritus ventura prædicit, hic eruditio Et verborum copia, ea quæ intelligit transfert. Idem præf. in Pentateu. Moysis, ad Desid.

Si quis in hac interpretatione voluerit aliquid reprehendere, suam conscientiam recolat, videat ordinem textumque sermonis, Et tunc non sro labori, si potuerit, detrahat. Idem præf. in eundem, ad Domnionem & Rogatianum.

*Joël wyklada się poczynający albo Pan Bog.
Ten prorokuje o spustoszeniu Ziemi Judzkiej
czterema plagami, napominając aby się ku Panu
Bogu nawrocili, y o przyszłym sądzie, Cieszy
przitym przyściem Mesjasza, y zestaniem Du-
cha S.*

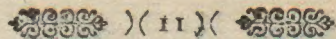
Proroctwa iego dzieli się na trzy rozdziały.

*W pierwszym: Joël okazując cztery plagi,
ktoremi miała być Ziemia Judzka ukarana,
upomina a naywięcej Kapłany ku płaczu, postłowi,
modlitwom, litując też y sam takiego spustoszenia.*

*W drugim: każe oznaczyć trąbą przyściem
nieprzyjacielskie, y przywodzi lud ku pokucie,
a nawroconym wielkie szczęście na wśm obiecuie.*

*W trzecim y ostatnim: grozi Pan przez
Proroka wielkim utrapieniem narodom, ktore lud
iego dręczyły, y że ie miał sądzić na padole
Jozaphat. Studnica z domu Pańskiego wynidzie,
y Zydowska Ziemia wiecznie będzie mieszka-
na. X. Jakub Wuięk z Wągrowca S. J. w Biblii Pol-
skiej swojego wykładu.*

SIMO.



Przybądźcie, rozbieraycie ostrym to rozsydkiem,

Natężaycie y uszy y moc myśli wszelką,

Stofując z dawnym wiekiem czas nie dawno przeszły,

Izali kiedy, gdy wam życia tego darem

Tchnąć się godzi, albo gdy żywot Oyców waszych

Pod słońcem iasniał: takie y na taki przykład

Wydane sprawy widzieć, poznać się zdarzyło?

Nie igzyka tu trzeba milczącego, ani

Niepomnego umysłu, lecz wołania z duszy,

Y do opowiadania słow głośnych, dosadnych.

Niech o tym co się stało, słwym Oycowie Synom

Powiadają, Synowie niech zaś głoszą wnukom,

A Wnucy rodzałowi podają drugiemu;

Ani w żadnym niech milczy ta wiadomość czacie,

Nie ustająca w locie, głośna po wśm wieki.

Wierz straszliwy, okropny, zaczynam niestety!

Szkody szkodami, rany ranami wyparte,

Y następne we dwakroć kłęski pomnożone,

Z wzmagającym się zawsze gorzey powiększeniem.

Gnuśna, czofgająca się brzuchem Gąsiennica,

Łakoma na kwiat, liści bezecna zaraza,

Brzydka nieprzyjaciółka sadow zieloności,

Pierwiastkowy kwitnących państw zaszczyt zerwała,

Y na świat młodociany frogość swą wywarła,

Zfo-

Ac

Złośliwie mając święte pokoiu ustawy.
 Nie sama wprawdzie, ani okrucieństwa ciosem
 Ostatnim: bo gdy chciwy brzuch dożyć napchała,
 Natychmiast na ostantki pozostałej paszy,
 Snując się gęstym rojem, skrzydły y zębami
 Równie dzielna, Szarańcza z strasznym pędem wpadła,
 Y co się nawinęło, do korzenia zjadła.
 Nie dość tego, nie na tym nieszczęście stało,
 Cokolwiek bowiem jeszcze Szarańcza nie spała,
 Chmara natychmiast Chrzyszczow przyleciawszy,
 wpadła

Na też miejsca z szelestem, y wszystko do koła
 Wytrawiła, że Ziemia została się goła.
 Zatem też Rdza nieszczęsna, zaraza uporna,
 Wdarła się wewnątrz skrycie, tyranka zdradliwa,
 Przywłaszczająca wszystko, y iak czerw tocząca,
 Stałe dokuczająca, przechodząc do treści
 Wnętrzney, po wytrawieniu powierzchowney skory.
 A ta, cokolwiek jeszcze zabytków zostało,
 Do ostantka zniszczyła, w popioł obrocila.

O zbytkiem, o rokosznym życiem upoleni!
 Zażęcze plemie! gnuśny, nieczuły Narodzie!
 Czas otrząsnąć z letargu głębokiego oczy,
 Czas się ocknąć, czas ze snu twardego ocucić,

Domowe, bym mógł pokłon złożyć osobisty,
 Nieprzytomnego iednak za ucho mię ciągnie
 Muza, chcąc się przed Tobą popisać ochotnie,
 Nie pomniąc ani na wstyd, ani na imprezę
 Śmiała, na nieudolność ni też niemowlęcą,
 Samą tylko miłością twą ubespieczona.

Ktorey gdyśmy raz wolnych popuścili wodzy,
 Taż miłością kiedy się swobodnie rozbuia,
 Wszyskiego się pokusi, w fame nawet złote
 Pokoie niebios, ścieżką trudną się wdzierając,
 W wspaniale, wniośla kroki swe, Wieszczów świątnice,
 Wpatrując się oczyma w tajemne obrazy,
 W których, następnych czasów przysię powodzenia
 Ręka ona wiedząca wszystko wyraziła,
 Jeźliby kolor iaki przyzwoity twemu
 Wiekowi, znakomitszy znalazł się nad inne,
 Gdyż miała nie pochybną otuchę, że złoty
 Wiek teraz za twych rządów ślaskawych zabłyśnie.
 Ucieszywszy się zatem że znalazła, Rodkich
 Na początkach przestała, y tam gdzie JOELA
 Nie tknięta karta, usta brzmiające rozpuściła
 W wielorakich głos rymów: po woynach okrutnych,
 Po walkach frogich, po wszech nieszczęść smutney
 wrzawie,

Dni jasne kiedyż tedyż, dni wielbiąc pogodne,
Jakich użyć światu Ty sam tylko możesz.
Bo któraż świat zaraza, albo y złość wściekła,
Do ostatniego nieszczęść nie przywiodła kresu?
Ktoż zaś nad Cię groźliwe błagać nieba gniewy
(Ktora do ocalenia iedna zbywa brama)
Gotowszy? lub kto czystym bardziey opatrzony
Sercem? kto szczerym cnotom nad Cię przychyl-
niejszy?

Bez których ten bydź żywot szczęśliwym nie może.
Lecz mię Muza kochanie moje napomina:
Bym ludzkiego przed Tobą głosu nie brzmiał słowy,
Ni żebym Cię moiemi więcey bawił mowy,
Samego do Twych uszu przywodząc JOELA,
JOELA, krew zacnego zaczął Pathuęla,
Boskie przynoszącego słowa, które tłumacz.
Poświęcony, z ust świętych wziął samego Boga.

*) Starzy z pomiędzy starych, podeśzli Starcowie!
Ktorem, długie prawidłem będąc doświadczenie,
Rzeczy szacować mądrze y ważyć pozwala,
Przybądźcie, y do szali słuchu pospieszcie się.
Oraz cokolwiek gdzie jest, iak tylko szeroki
Rozciąga się krąg ziemi w ludzki rodzaj płodny,
Wszelkie plemie, narodów świata wszelkie wieki,
Przy-

Kapłani, Serca niebu ofiarą oddane,
Wybrany rodzaj; y thren smutny, thren płaczliwy,
Nieszczęściami strapieni coraz odnawiają.

Gdziekolwiek, iakiejkolwiek po różnych granicach
Rozciąga swe Kraina grunta rozpostiera,
Zapęd wojny szalony wszędzie się zapuścił,
Y żadnego bez zdzierstwa kęta nie zostawił.
Płaczą zagony smutne, które frogą ręką
Nie żytem, nie pszenicą, lecz chwałtem posiada.
Ni pługi pracowitych wołów, ni sprzężanie
Wracają im uprawą winne urodzaje:
Śmęca się bez przyjaznych więzów, Komornice
Gor, winorodne z miejsc swych ruszone macice.
Łagodny on posiłek ciał, stołu okraśa,
Treść ogrodu, w oliwki wyborne obfita,
Cios żalofny odniośszy zemdląca Oliwa.

Oracze, młódz uprawą roli bawiąca się,
Dla bojaźni żołnierza, dla dźwięku bezbożney
Trąby, ucieczką w różne strony rozproszona,
Płaczę, że używanie pługa, że przepadły
Zniwa polne, że zboża obfitość wesoła
Zginęła, do ięczmienia prawie niedostatku
Podlego. W tąż gromada Winiarzów narzeka:
Tłukąc piersi pięściami, y wyjąc żalofnie,
Ze próżno iesień zpełnia im bez winobrania.

O źródło winorośli, maciczny strumieniu!
Ze twe nurty klarowne, nurty przedtym czyste,
Teraz lub mętne stoją, lub się z gąszczem ciągną,
Nie dziwno mi jest: y ty Figo! niegdyś w żyzne
Gałęzi płodna, teraz zwiśła y zwigndniała;
Wy piękne, wy pozorne iabłka granatowe,
Wy Palmy, które ciężar przyiazny nie tłumi,
Y ilekolwiek szczepow drzewnych sad wydaie,
Nie dziwno mi jest, żeście wyschłe, wynędzniałe,
Szturmw wietrznych pomioteł, powietrza igrzy-
skiem:

Gdyż wasza całość ludzkiej od ręki zawisła,
Pieczy około siebie iey potrzebująca:
Teraz gdy w zamięszaniu wszystko, gdy pociechy
Ustały życia, gdy już nie masz ogrodników,
Wasze też iść ozdoby w poniewierkę musza.

O wy, których usługą cześć ostarza słynie,
Rodzaju Boski, Dufze Bogu poświęcone!
Ostatnia teraz po was wyciąga potrzeba
Z niezwykłemi lamenty rozpościerać żale,
Wszystkie smutnym rozpuścić wodze narzekaniom,
Z całego serca głosu dobywać żałosne.
Wy wy, na wysokości miejsca posadzeni,
Starzyczno Boska, ludu dostojni Wodzowie!

Pier-

Y smutne płaczliwemi łzami oblać lice.
Wy, którzy słodycz winnych gron ze smakiem
w chciwe

Cedzicie gardła, życia szczęśliwego miarę
Na bucznie zastawionych zakładając stołach,
Oto przychodzi na Was chwila narzekania,
Przychodzi igłowa dla Was sposob przepisany.
Pociecha wszelka waszey ziaiącey gardzieli,
Obfitość wszelka zbytkom pochop podająca,
Od gąb waszych odpadła, przy ustach zniknęła.

O Ziemi! ô Dziedzino moja ulubiona!
Na twe niwy szczęśliwe, na twoie pagorki,
Narod mocny y hardzie w swe sify każący,
Nie poięty z nazwiska y nie przeliczony
Przyciągał. Żeby iego iako lwiey paszczęki
Ostre, a kłów trzonowych miara tak nie równa,
Jakiey y lwięta świeżo wylęglę nie mają.
Ten Winnicę mą niegdyś ozdobnie kwitnącą,
W pułstynię zmienił dziką, w pułstynię zarosłą,
Y spuściłszy tak pięknie przedtym rozkrzewioną,
Figę moją, pieścizoty wzdy moje iedyne,
Z wszelkiej złupił ozdoby aż do żywey skory,
Z liści, z gałęzi odarł, z kory ją obnażył,
Y łup młotając błahy, o ziemię uderzył.

Teraz

Teraz ona, szlachetna niegdyś y kwitnąca,
Słodkim niegdyś owocem szczęśliwa, wydarty
Straciwszy zaszczyt płacze, y mając zbielałe
Gałęzie, z wieczną stoi rol hańbą, fromotą.

O Ziemi! nie do żalu lekkiego cię wzywam
Lecz iaki zasmuconey jest Oblubienicy,
Która męża dostawczy krasnego y w porze
Wiosiennej lat kwitnących, ieżli go postrada
W młodości wieku iego, nie zagrzawszy łoża,
Omylona w nadziei małżeńskiey Rodzicy,
Do wszelkich chęć natychmiast świetnych strojów traci
Nie dba o złote branty, w ciemney się żalobie
Grzebie: za płaszcz ozdobny, za kanak błyszczący,
Grubym się odziewając worem w kształt okropny,
Tak y tobie bydź smutną, bydź nie ozdobioną,
Y żalobny wziąć na się wor gruby przystoi.

Świetność ona obrzędów świętych, ona Domu
Wspaniałość niezwykczayna, któryś ty w kosztowne
Ozdobny sprzęty, Bogu twemu wystawia,
Straciła dawną chwałę, którą z tłamu miała
W uroczyste dni, w pułki teraz obrocona:
Ustały w nim ofiary y całopalenia,
Y w sowytych offertach hoyne niegdyś dary.
Płacze żalofna rzęsa, Bogu poświęceni

Pierwsi pobożnym wzorem bądźcie błagającym:
Za purpurę, za złoty blask rogatej czapki,
W popiele, w grubey worow stawcie się odzieży,
Zacznijcie pogrzebowe smutnym tonem pienia,
Na twardej ziemi wafze rozpostarłszy ciała,
Niech tak widzi leżących dzień y noc bezsenna.
Słodka bowiem troskliwość wafza, zacna praca,
Czuła piecza, przez którą Dom Boży szczęśliwie
Stał, wygnana fromotnie, z mieysca się umknęła,
Okropna tylko cizja mieysc pułki zaległa.

Obierzcie surowego dzień postu, poświęćcie
Przyjemną wstrzemięźliwość Bogu, wstrzemięźliwość
Morzącą równie pokarm, morzącą występki.
Niechay trudy ustaną, niech żal ma swobodę,
Od żadney nie przerwaną żkąd inąd roboty,
Sobą tylko zabawny, sobą natężony.
Zwołajcie ludu wszystkich gmin, wszystkie pospolstwo,
Zwołajcie ludu głowy, Pany y Xiążęta,
Starce w radzie czci godne, filary Senatu,
Y cokolwiek gdzie słońce, na tym wielkim ziemi
Okręgu, lotnym wozem narodów okrąża,
Zgromadźcie do Pańskiego przybytku, do Domu
Czci godnego, w którym Bog przytomny przebywa.
Niech tam głos pomieszany zarykaie żałośnie

Pod niebiosą się wznosząc wprzód do uszu Boskich,
Potym przysze lamenta życia zaczynając,
Wolając przeraźliwym wrzaskiem: Aha Dniowi!

Przychodzi dzień, przychodzi kłęskom naznaczony,
Strażuy, okrutny, zemście Boga poświęcony;
Przed którym nikt bezpiecznie głowy nie podniesie
Jakiegoż spustoszenia Dzień on nie przyniesie?
W jakie gromy, pożary gniewow nie wybuchnie?
Niepomny odpuszczenia, doyrzały w furówosc.
Ach, iak się pokazały już początki frogie!
Czyż nie w dzień, pod oczyma naszem nie iawnie,
Ona, ona szczęśliwa; ona wieloraka
Obfitosc, ona żywnosc tak piękna żywnosci,
Uległa zapalczywych woli nieprzyjaciół,
Częścią strawiona, częścią w niwecz obrocona?

Po żywney zaś plenności do szczętu zniszczoney,
Czym się więc niedostatek utrzymywał ludzki,
Y Dom Pański niszczenie, Dom osierociały,
Bez zwykłej uroczystym dniom okazałości,
Z radości y wesela Świąt ogołocony,
W smutnym tylko milczeniu cały ponurzony.
Nie dochowuje skiba Ziemi, należytey
Sieybie wiary, ni żniwo powierzone sobie
W nadzieię urodzaju ziarno pielęgnuje,

Lecz

Lecz przygiętym nasionom gnść w łonie dopuszczają.
Gumna one napchane, szpichlerzę, stodoły
Rol ozdoby, pustkami stoją w paieczynie,
Częścią odarte, częścią z gruntu obalone.
Gdyż za ustaniem polnych żniw y urodzajow,
Pustki prosto do stodoł, do szpichlerzow lecą.
Coż mówić o dobytках, co o bydła stadach?
Jak żalofnym powietrze napełniają rykiem?
Jakiemi brzmia odgłosy przerażone knieie!
Coż za przyczyna każe im przerywać smutnym
Wzdychania rykiem? frogi głód ie przyniewala,
Y brzuch pusty zwykłego śaknący posiłku.
Dla niedostatku paszy bydło po oborach
Przy próżnych żłobach ryczy: lecz y owiec trzody,
Co się żywią po łąkach samorodną trawą,
Rozproszone, ostatnią przerażone kłęką,
W rozsypkę poszły, pastwisk odbiegły z boiaźni.
Coż nad to zbywa, iakaż nadzieia została?
Nie może się w obrębach strzimać cierpliwości
Zal wielki, lub milczeniem cios frogi przytłumić.
Darmo się na powziętą stale skromność sięg,
Aby nie miał ku niebu, y ku tobie Panie
Nieba! wołać, a wołać głosem natężonym:

B a

O Nay-

O Naywyższy Monarcho! ó Tworco wszech-rzeczy!
 Patrzysz na to? y cierpisz to bez poruszenia?
 Gdy płomień palący frogiem i pożary
 Pożera piękność puszcy y ozdobę lasów,
 Y w pośród łożysk zwierząt gwałt swoy rozpociera,
 Po spalonych miotając perzyny szafaszech,
 Zadnemu rodzajowi drzew nie przepuszczając.
 Przeszedł pożar aż do iam pod ziemią ukrytych,
 Przeszedł do iaskiń zwierząt, łożysk niedostępnych.
 Wszelkie natychmiast dzikie z miejsc swych wyruszone

Upałem frogim zwierze, na pola wybiega,
 Nie wiedząc gdzie się schronić, tu owdzie ucieka,
 Lub ziając miłego chłodu trąbą szuka,
 Podnosząc pył do Ciebie wychyli od pragnienia,
 Jakim upałem pod czas gorącego lata
 Spiekła ziemią, ochłody od deszczu wygląda.
 Wyfuszył ach nieszety! ogień same żyły
 Zrzedł nie ustające, wyfuszył rzek brody.
 Wszelka piękność, ozdoba wszelka, którą w puszczech
 Chętnie łaskawa matka Natura rozsiewa,
 Zniszczona, pochłonięta, od ognia spłonęła.

**) Kto-

**) Któryż trębaczk skwapliwie teraz trąbę porwie,
 Y z Syońskiego Zamku na trwogę zatrąbi,
 Dając woyny znak y wieść o strasznym nieszczęściu?
 Idźcie, y iak natchnieni pędem rozbieżcie się,
 Wyicie na gorze świętey okropnemi głósy.
 Niech przeraża krzyk pola, niech obywatela
 Wszyscy, y którzykolwiek w dalekich granicach
 Są mieszkający ziem, wieku żelaznego plemię,
 Mieszaią się gorącym strachem, wrzawy czynią,
 Y zaburzeni w myślach trwożliwych łapaia.

Przychodzi, ani długa wstrzymuje go zwłoka,
 Przychodzi z kłęk pośpiechem Dzień frogi, okrutny,
 Dzień zemsty Bożej, w straszne ciemności odziany,
 Mrokiem ciemney okryty nocy, zaburzony
 Wichrami, pośpennymi zaćmiony chmurami,
 Straszliwą zawieruchę z sobą przynoszący,
 Którą wszyscy zamiecie, y wszystko natychmiast
 Przytłumi, iednym prawie zagarnąwszy ciosem.
 Jako gdy nowy ognia blask z morza wynurza
 Zorza, y na wysokie wierzchy gor się wzbiła,
 Sięcąc po wszystkich miejscach prawie w oczem-
 gnieniu

Promienie, y kąt każdy światłem zasięgając:

B. 3

Nie-

**) Rozdział II.

Nieestety ! groźliwego takie mnoſtwo wojska ,
Nieprzeliczone , męstwem żołnierzy waleczne ,
Paſające odwagi ogniem do zuchwalstwa ,
Okrutną na tej roli nogę poſtawiło .
Odtąd iak zamieszkała ta ziemia , od pierwſzych
Zadną nie zasięgnionych pamięcią początków :
Zaden z nią nieprzyjaciół nie poſtąpił nigdy
Tak zuchwale , y potym nie poſtąpi od lat
Rodzaju do rodzaju , od wieku do wieku .

Jakaż iego twarz ſtraſzna , iak czoło ſurowe ?
Gdzie obrocif oblicze , gdzie ſię drogą udał ,
Ogień pożerające wszędzie poprzedzał ,
Płomień zaś w oſtatnim ſzyku z tyłu idą ,
Z daleka dym zmieszany z kopciem buchające ,
Y ſwą niſzczące wszystko do ſzczętu pozoſtą .

O Ziemi , wesołości żrzenico ! ó kwiecie
Wyborny Gracyi ! treści ó iedyna świata !
O raju pieſzczot ſłodkich ! ogrodzie roſkoſzy !
Teraz ieſteś ſzczęśliwą , teraz napyknięciſzą ,
Lecz ſkoro złamie ręka Cię nieprzyjacielska ,
Odniesieſz nieſſychane ſzkody ſpuſkoſzenia ,
Poydzieſz w puſtyni dzikość zarodek okropną :
A ci , co po paſtwiskach twoich buynych chodzą ,

Ucie.

Uciekać co tchu będą , ale ich ucieczka
Zadna od dobytego miecza nie zaſłoni .

Czemuż ſię dziwić pierwey , lub czego mam lękać ?
Czy czoła ſurowości , ſrogiego pozoru ?
Jaki więc koni rżących w poſzrod bitew bywa .
Czyli niewſtrzymanego pędu wpadających ?
Y nog ogniem do biega prawie zapalonych ?
Z iakiemiby nie poſzedł ięździec na wyſcigi .
Nie tak poczworne ſkaczą po wierzchach woźniki .
Gor , w ſkafy biiąc oſtro-brzmiącemi kopyty :
Nie tak ognia porwywszy impet żarłocznego ,
Kiedy ſuchey ogarnie ſtos płomieniem ſłomy ,
Jſkrzące młynem toczy , roznosi perzyny ,
Y z parnym ſię rozlega trzaſkiem po powietrzu .
Jakakolwiek bydź może moc y ſiła męstwa ,
Jakikolwiek uſtawnym boiem naſtrożony
Chłubi ſię naród z ſławy zuchwale wojenney :
Ten ieden za wſze ſtanie ludu poczet zbroyny ,
Skory do krwi rozłania , rany umiejący
Zadawać z ręczniami , ſrogi miſtrż w wojenney ſztuce ,
Karmiący ſię mordami y nigdy nie ſyty .
Gdziekolwiek oczy gniewem iſkrzące obroci ,
Strach umyſły obala ſobą przytłumione ,
Drżą we młodoſciach nadzieie oſłabione , ſmutek

B 4

Karu-

Katując ferce, ostrym hakiem ie rozdziera.
Krew, co lice przyjemnym farbuie rumieńcem,
Uchodząc z miękkich iagod y kryjąc się w wną-
trznym

Zycia łonie, twarz czarną iak wążiel zostawia.

Ach, ach, iakież mocarzow zbliżają się tłumy!
Żadnemi zaporami wałow nie odparte,
Na pociski, na tamy żadne niedbające:
Nie odeprą ich mury, ni wysoke wieże,
Ni kufce grad kamienny z trzątkiem miotające:
Na blanki skakać będą, na baszty wlatywać,
Mężowie frodzy, dusze do boiu przywykłe:
Każdy broniący swego do upadu mieysca,
Ni kiedy z scieszki drogi swej ustępujący,
Nie mieszający szykow, w kroku swoim stały,
Ni ieden na drugiego w tłumie walący się,
Lub brat brata w scisniony bok potracający:
Owsem iść każdy sprawny scieszką drogi swoiey,
Y kroki nog swych stawiać w wydłużone ślady;
A gdy potrzeba nagła każe hyżym sadyć
Daleko okien skokiem, skoczą bystrym lotem
Skoczkiowie sprawni, y swe powietrzu powierzą
Ciała, ptaśwa zwyczajem: żaden ich nie potka
Szwank tak wypadających, ani im upadek

Człon-

Członki z stawow wybie, z głów mozgu dobędzie,
Lecz y owsem obrotni, bez żadney obrazy
Gładko na ziemi nogi spuszczone postawia.

Któraż brama, złamane gdy puszczą zapory,
Otworem im nie stanie? któryż się bezpiecznie
Przed gwałtem wpadających kąt miasta ostoi?
Jawnie sobie otworzą hurmem lecąc drogę,
Y dobytego miasta napelnia obszerne
Rynki. Część się wydrapie na najwyższe mury,
Z zwyciężkim się po wałach okrzykiem rozbieży,
Część się wydrze na wierzchy domow niebotyczne,
Ciesząc się, że ich uyrzą na szczytach wysokich.
Ani im na tym dosyć, że łatwo przez wrota
Wyparte wpadać będą na rabunek domow:
Lecz ieszcze, gdzie ich zapęd śmiałości uniesie
Nie wstrzymany, przez okna acz z usiłowaniem
Wielkim, niezwyčajnego weyscia szukać będą,
Złodzieiow naśladowcy, drapieżni fotrowie.

Ani tobie, ciężarem wiecznym osadzona
O wielka ziemi! rzeczy wszystkich karmicielko!
Będzie się w swym osiedzieć spokojnie godziło
Siedlisku: bo gdy strasznym wzrokiem błysnie
na Cig

Nieprzyjacielskie oko, nie zniesiesz niesfety!

B ;

Ani

Ani się w swej wielkości utrzymasz osadzie,
Lecz się wstrząsniesz wkrótce cała, y wzruszona
z gruntu

Obalisz rozruciwszy wszystko: usiłując
Grzbiet umknąć z pod ciężaru niecnych naieżdników.

Ani wam, światforodne państwa, gwiazd siedliska,
Gmachy niebios szczytliwe, ozdobne pałace,
Ktore piękny porządek kołowrotem toczy,
Co pomoże obrotów waszych znakomita
Sława, lub się wam zawsze iść będzie godziło
Jednaką biega miarą: widzę y was z swych się
Ruszające mieysce: widzę, z jakim się foskotem
Trzęsą, y mylnie krążąc tłuką z sobą sfery.

Y ty dziennego daru ô źródło wždy złote!
Oko świata, promieni nieustannych tworczo!
Skarbie iedyny światła, wszystkożywe Słońce!
Smuć się będzieś, lice powłokczy-żafobą,
Y zanurzysz w okropne twarz świetną ciemności:
Z tobą y twoja Siostra smutniejszyza od Ciebie,
Świetna nocy pochodnia, drugie światło nieba,
Opuszczona od twojej udzielney iasności,
Darmo rozniecać ognie swoje będzie chciała,
W powłoce czarnej, całą nocą zamroczona:
Ba y łaki kwiecieś nieba, gwiazdolite,

Pe-

Posępne z żalu, wciągną ognioiw swoich błaski,
Zostawiwszy niebieski płaszcz w kir zamieniony.

Nie wprzod iednak żelazo swoim ostrzem błysnie,
Nie wprzod będzie miecz kary dobyty, aż słusność
Oświadczy sprawiedliwe przyczyn Obwieszczenie
Y ogłosi edyktem, iakim mają Boga
Obrażonego groźny gniew błagać sposobem,
Jakim trybem zelżoną część Jego nadgradzać.
Oto sam Wódz naywyższy wszech rzeczy, któremu
Moc wszelka, rodzaj wszelki posłuszny hołduje,
Nim rozkaże iść woyskom do boiu gotowym,
Nim sciągnie mściwą rękę na nieprzyjacielską
Ziemię, głos swój przed sobą w poselsztwie wy-
prawia:

Ze przychodzi swych słusnie krzywd się dopominać,
Aby się y w tey mierze nader sprawiedliwym
Bydź, y potęgę swoję pokazał prawicy.
Niechce On niespodzianą wpaść na niewiadomych
Zdradą, ni napomnieniem wprzod nie ostrzeżonych,
Jawne u Niego siły, a siły dostatnie,
Nie ieden oboz, ani On iedno ma woysko,
Lecz wybor prawie wszystkich zwolanych narodow,
Stanowiska na polach wszech zakładających,

Na

Na gruncie wszelkich kraioŭ, państw y królestw
świata :

Nad których nie żwawszego, ani zuchwalszego,
Nic na niebezpieczeństwo największe śmielszego,
Czy to rozkazy święte z ochotą przyjmować,
Czy z odważnym umysłem one wykonywać.

Skoro znaki z mieysc wyrwają, na zaboy zatrąbią,
Y dzień ostatniy zemsty będzie obwołany,
Nie nadeń straszniejszego, nie okropniejszego
Świat nie ujrzy boiaźnią nędznie przytłumiony,
Nikt się bez swej sprzeciwić zguby, nikt się oprzeć
Nie ośmieli, lub prosić łaski przepuszczenia,
Zatkane zewsząd uszy będą miłosierdziu.

Teraz, teraz szczęśliwa łaskawego frysztu
Podaie się godzina, teraz dobrotliwy
Oyciec sam, mściciel niegdyś występkurowy,
Zaprasza serca zbiegłe na odwrot do siebie,
Y pod łagodnym pokoy warunkiem przyrzeka.
Oto łaskawym głosem na zbłąkanych woła:

Gdzież bieżycie zbrodniowie? gdzież was
niecne wasze

Unoszą nogi z dala od oblicza mego?
Cofniycie kroki, kroki cofniycie bezbożne,
Zawróćcie żagle nazad do moiego brzegu,

Wroć-

Wroćcie mi należyty serc waszych przybytek,
Lecz cały, czysty, żadney zmazy nie mający,
Z chęcią zapewnie szczerą mi ofiarowany,
Nic bowiem obłudnego nie chcę, nie przypuszczam.
Niech oraz wstrzemięźliwość przystąpi, pośłami
Morząca cięśa chuci: y porębiający
Żal sam siebie, szczeremi dopuszczzone grzechy
Obmywający łzami: niech powstanie wielki
Płacz, rozlegający się po całym powietrzu.
Rozdzieraycie nie szaty ale serca wasze,
Niech żal duszę przenika y wewnątrz ią kraie.
Słyszycież? czy was ięszcze głuchy upor trzyma?
Do mnie! do mnie! z fromotney wroćcie się ucieczki,
Wroć się żłubna zgrao do dawnego domu,
Wroćcie się zbiegli swego do Pana żłukowie!
Nie z tyranem mieć frogim, nie z nieprzyjacielem
Będziecie sprawę, Panem On ci to iest waszym,
On Bogiem waszym, wszystkich Tworcą dobrotliwy,
Otwarty na wylanie wszelkich łaski darów,
Same nawet żądania uprzedzić gotowy,
Każdemu dobroć serca swą ofiarujący,
Nad nędzą prawie rownym czuciem bolejący,
Nie porywczy do gniewu, w odpuszczeniu łatwy,
Dobroci, miłosierdzia, nie zbrodzone morze.

Już

Już biczem pogroziwszy kary, y co tylko
 Mający chłostać, ali wnet dobry, łaskawy :
 Nie karzący zbyt, miękki dla upokorzonych,
 Dać się odwieść od zemsty y ubłagać ławy.
 Ociągacież się jeszcze niebaczni ? izali
 Wątpliwość iaka wiąże występne sumnienie ?
 Y piękney wolną drogę zagradza nadziei ?
 Ktoż bydź tak nieprzyjaznym sobie może, aby
 Wyrzekł się miłosierdzia y dobroci Boskiej,
 Y swe życie wyznaczył na przekleństwo wieczne ?
 Boga, bydź nie użytym, udając kłamliwie.
 Raczey to poznać, pojąć z uwagą należy :
 Ze Bog zbrodniom przeciwny, ubłaganym bywa
 Cnotami, dając się tym przedednać sposobem :
 Ze hardych tłumy, a zaś pokornym przepuścza :
 Ni z gruntu wykorzenia chwalebne ozdoby,
 Lecz swoich błogosławieństw zabytki zostawia :
 Aby tam, gdzie zostawił swe szczęśliwe ślady,
 Powstały zagrzebione świętości, odrośły
 Obrzędów łatorośle świętych, darz one
 W ofiarach trwać mających Bogu poświęcone.

Nuże, niechay głos trąby miedzianey zawyie
 Smutnym tonem nieszczęścia dumę powszechnego,
 Niech ułaną biesiady buczne, niesz się w swoich

Po-

Poskromią zbytkach stoły pośtem poświęcone.
 Zwoląycie y gromady y gromad starczyznę,
 Niech przybędą kupami gęste ludu roje,
 Gmin zbiegły zewsząd, motłoch zbieraney drużyny,
 Niech liczne grono szlachty, y obywatela
 Wymowni staną, zjazdów wyborna ozdoba,
 Z wami czi godne głowy, poważni starcowie :
 Niech y drobny wiek bieży maluczkich pacholąt,
 Y cokolwiek ofyskow mleczny z piersi ciągnie
 Posilek, pierwiastkowych latek niemowlęta
 W ręku mamek kwilące : ani tobie świeżym
 Upoiony weselem, zażywać przystoi
 Roskosznych uciech w pośród miłośney zabawy
 Oblubieńcze szczęśliwy ! opuść miś łożo.
 Y ty żonicy światło, pociecho iedyna !
 Wdzięczna Oblubienico ! opuść swą komorę,
 Co prędzey wychodź, łącz się z matron drugich
 gronem.

Ktoreż w ten czas od płaczu miejsce wolnym będzie?
 Same nawet świątynie przedtym nie przystępne
 Lamentom, lecz wesole przytomnością Boga,
 Nie obroni od smutku miejsca świątobliwość.
 O placu ! ô Bóg Bożych święte stanowisko !
 Co Ołtarz od przysionku oddzielał Kościoła,

Sa-

Samych tylko łopami Kapłanów rykany,
 Jakiemiż przerażony nie zabrzmił lamenty?
 Gdy żal tęgi rozpuści w tobie cugle swoje.
 Płakać będą świętości Sprawcy, słudzy Pańscy,
 Mężowie Bogoboyni, Kapłani pobożni,
 Y głos z smutnie ięczących ust wychodzić będzie:
 Przepuść, ó przepuść Oycze niegdyś dobrotliwy!
 Przepuść ludowi twemu, przepuść sługom twoim,
 Nie podaway dziedzictwa twoiego na hańbę,
 By nad nim wiaraśomne panuiąc Narody
 Tyrańskim twych poddanych iarzmem ciemniżyły,
 A ięzyk wyuzdany nabierając iadu
 Moc, przez nas Ciebie sięgał, ranę Ci zadawał,
 Mówiąc: gdzież jest ich teraz Bog? gdzie jest Zbawiciel?
 Bezkarne mówiący i łącz iawnym Cię zuchwaliłwem.

Nie były próżne modły, zaiął się żal w Panie,
 Y gdy z gniewu znieść straszney obelgi nie może,
 Wzruszony Bog nie zcierpiał obrazy swej chwały,
 Złitował się nad ziemią, y myślić o swoich
 Spokoynie począł, wiele z dawney surowości
 Spuścił, swoją dobrocią miarę odpuśczenia
 Stanowiąc, y tę w słowach łagodnych odpowiedź
 Łaskawą sam swojemu dał ludowi, mówiąc:

Owoż

Owoż sioła wesole, wesole wam wracam
 Kłofami niwy, wracam tanie zboża targi,
 Obfitemi napchane żniwami szpichlerze.
 Oto winna macica gronami okrywa
 Latorośle, muszczowey rosy rodzicielka,
 Lekarka życia, nektar na świecie iedyny.
 Ani na tłuściey zchodzi dostatku oliwy,
 Sisy pokrzepiającev, wiek naprawuiącey,
 Gęste stoją krzewiny iey na przepych lasom,
 Zafaczytem obfitęgo owocu ozdobne.
 Temi się pożytkami, nadgradami cieszcie,
 Już was więcej nie podam na pośmiech narodom.
 Ani hańbą moiego imienia będziecie.

Tego zaś wylęglego z ciemney nocy łona,
 Wichrzącego szalenie Akwilonu Syna,
 Od was, od siedlisk waszych, odsadzę z daleka,
 W bezdrożne lasy, w puste zapędzę go dzicze,
 Tam rozpiętego w części rozerwę tułacza;
 Zalęże cię wielkiego trupa rozciągniony
 Dalekie strony świata krwawemi członkami.
 Gdzie słońce wschod. swoy nieci y oświeca morze
 Tym nazwiskiem, tam lice iego się dostanie:
 A zaś tośub y nogi onęgo podpory,
 Tam, gdzie zapadające też słońce dzień kryje,

C

Za-

Zapadną aż do morza zgoła ostatniego.
Wynidzie na powietrze smrod iego nieznośny,
Wystąpi zgniośłość, pychy śmierdząca nadgroda,
Dla ktorey przebrał miarę w postępkach zuchwałych,
Niechcąc wady praw zwycięstwa powściągnąć skro-
mnością.

Teraz ô piękna Ziemi ! grunta mi przyjazne !
Teraz uprawna niwo ! bojaźń ci już każę
Złożyć, każę ozdobną przybrać barwę na się,
Y czas dać wesołości, w radości pobudzić.
Tak wielki twój szacunek ! gdy cię sam Bog raczy
Zdobić, ani się chroni pracy, pracy wielkiej,
Zadatkę ręki swojej, by cię uwielmożył.

Wychodźcie z kątów leśnych, ciemne opuszczajcie
Jamy, z bojaźliwego zrzucicie troškę ferca
Bydlęta polne, mnożnych stad wolny rodzaj,
Jakićkolwiek ta Ziemia karmić tylko rada.
Zeszła z pol osowiałość, a buyność rozkwitła
Wdzięk dawny y ozdobę gaiom przywróciła.
Niwa ona, to pustym leżała odłogiem,
Chwałem dzikim y ostem szeroce zarośla,
Jaśniejcie farbą kwiatów rozlicznych upstrzona.
Radują się gałęzie brzmiejąc w perły nowe,
Kaźde drzewo swój owoc redzi : figa smaczną
Treść, winne grono słodycz łagodną podać.

Y wy

Y wy, nowotna rzęszo, swych nadziei domów,
Młodziuchne latorośle, szcypy młodociane,
Cni Synowie Syonu, Uczniowie mądrości !
Toć to pora jest dla was, w ktorey się wam godzi
Myśli zażyć wesołej w zupełney swobodzie,
Krzyćcie z radości pewni przytomności Boga,
Bog niech waszą rozkoszą, niech będzie uciechą,
Co wam sprawiedliwości dał Nauczyciela,
Wodza nie nagannego y Zakonodawcę :
Z ktorego czystych źródło pić prawdy będziecie
Ust, y wieczne Zakonu prawego ustawy.
On was takich utworzy sztuką doskonałą,
Jacy byli z najlepszych w pierwiastkowe lata.
Niebo wam nie odmówi płodney deszczow rosy
Na łono ziemi, czy to w różanym poranku
Zorza przed wozem słońca pochodnią poniesie,
Czy w późnym blaski swoje Zachodzie zanurzy,
Zorza uprzedzająca dzień, za dniem idąca.
Zgoła postać się wroci pierwiastkowa świata.

Już w szpichrzach wielkich zboża złożone gromnieją,
Tłuczone brzmia łoskotem cepow boiewilka,
Powstają kupy, spiżni bogaci komory,
Jęczą napchane prasy, strumień winorodny
Doświadczysz w ustawnie w się nogami bicia,

C a

We-

Wzbrana usiſiue wylać ſię powodzią.
Usiſiue ſwą nie mniej obfitość Oliwa
Wylać, okraſa karmi, ſłow zaſzczyt tłuſty.
Wracać ſię wam lata daleko żyznieyſze
Z daru mey ſzczodrey ręki, niżli były one,
Ktore chrząſzcz, gaſiennica, rdza, ſzarańcza ziać, ſia,
Woſko moje ogromne, com ie na was poſłał.

Już ſię z watacyym ſiły poſegnaycie głodem,
Uczta mi ſię hoynemi poſilaycie, wolno
Wytwornych naśladować w guſcie bieſiadników,
Wolno z naywiękſzym ſmakiem ieść wam do ſytości.
W ten czas w uſciech niech waſzych imię moje ſłynie,
Niech ięzyk wdzięczny chwałę mą pod niebo wznosi:
By każdy wieział, że mi ieſt Krolem, Bogiem waſzym,
Wielkich Sprawca dobrodzieyſtw, mnoſtwe młak
ſwiadczonych

Do zadumienia waſze ſerca przywodzący.
Dotąd hańba za wami chodziła z niewolą,
Już odtąd nie dopuſzczę żyć z pogany memu
Ludowi wybranemu, ludowi miłemu,
W oſobnym towarzyſtwie wolno żyjącemu,
Ani będzie zawſtydzon narod moy na wieki.

Błogo mi będzie bywać w zgromadzeniach waſzych,
Bydź widzianym obecnie w Jzraełu moim

W poſród obywatelów licznie zgromadzonych,
By każdy przytomności moiey mogł bydź ſwiadkiem,
By ſwym wſzyſcy wiedzieli bydź mi Bogiem, Krolem,
Z którym żaden bydź inny zrownany nie może,
Y że nikomu berła tego nie ułapię,
Ja Krol waſz, ia Monarcha, ia Pan waſz iedyny.
Upewniam, że zgromadzę w iedno rozproſzonych,
Że wygnańców przywrocę do ſiedliſk oyczyſtych,
Ani więcey dopuſzczę w ciężkim iatrmie ięzcę,
Ni ſię ſmrodami kalać, ni ſię wraz pocierać
Dać czyſtym z niewiernemi: przyiść nie ſkażone
Wieki, a te trwać będą bez krefu, bez końca.
Minie ten wiek okrutny, y piękne pięknemu
Czaſowi mieyſce miłą koleją uſtąpi.
Już powiewać ſłagodne Zefiry żądać,
Już czyſcieyſzym dni ſwiatłem niebo wypogadzać.
Oto ia Ducha mego, moc moją naywiękſzą,
Dar niebieſki, wyleię z obfitoego żródła
Na wſzelkie ciało, żadną nie gardząc łepianką:
Oto ſprawię, że Syny waſze, Corki waſze,
Boſtwem moim natchnione, wydawać wyroki
Wieſzcze będą, y ſławę nabędą Prorokow.
Wiek zaś ſtaſzy, latami podeſzli Starcowie,
Gdy ſtrudzone ogarnie ſen ſłagody członki,

Y bnić wyzwolony duch swobodnie będzie,
Przyszłych rzeczy obrazy nyrzą w fennych marach :
A młódz, co lepszy wzrok ma, we dnie y na iawi
Oczyrna iasne rzeczy widoki obaczy,
Zywe ewentow wypać mających wyrazy.

Ni ciebie druga rzefzo własnością nabyta
Opuszczę, bez mych darow udziału w dni one,
Y na was Ducha mego śludzy ! Śludźnice !
Wyleię miarą pańską, doślatkiem obśitym.

Niebo y ziemię cudow boiaźnią przerażę.
Ty ziemi uderzona spłyniesz krwi powodzią,
Kłęskami, zaboiami, cała przywalona :
Deszcz na Cię z nieba spadnie ogniew gorejących,
Rozpuszczając w naydalsze mieysca swe pożary.
Kurzyć się będziesz dymem niestety nieszczęśna !
Wyrzucając wnętrzości swoje w przepaść świata,
Para cię po powietrzu z perzyną rozniesie.

To Słońce, które w złotej dzień wozi karocy,
Zeczerni się rdzą żelazną okropney ciemności :
Ten Księżyć, świetnik drugi nieba, w swym zbledniecie
Świete, y krwią swe frebrne zafarbuie lice.
Takie znaki poprzedzą ! niż Dzień wielki przydzie,
Dzień burzą, zamieszaniem okropnym groźliwy,
Strafny światu, dzień zemsty ostatney, dzień Pański.

Ten

Ten koniec rzeczom, ten kres iest postanowiony,
Ktorego żadna potym moc z mieysca nie wzruszy,
By to nie było stałym, co stałym być musi.

W ten czas imię pobożnie moie wzywających,
Wybrany rodzaj, dusze Bogu poświęcone,
Na żywot wyprowadzę, od śmierci wybawię.
W samey bowiem Syonu piękney gorze, w famych
Solimy sławnych murach będzie wybawienie.
Acz y ostatek innych wielu przyliczonych,
Wielu nowo wybranych nad liezbę wybawię,
O zachowaniu ktorych wzdy miałem staranie.

***) Oto będzie w dni one, gdy czas naznaczony
Przydzie, w ktorym okowy niewolnicze z iarzmem.
Zdeymę z moiey Solimy, y z moiego Judy,
Y wrocę nazad prawa iey obywatelom :
W ten czas rozliczne kupy narodow zgromadzę,
Y przed sąd zapozwane, tam ie zaprowadzę
Gdzie gładkie rozpościera rowniny dolina
Jozafata, Sędziemu pole poświęcone.
Tam stolica sądowa moia będzie stała,
Tam się sprawa wytoczy przeciw winowaycom,
Będę się pytał, będę chciał, by się sprawili :
Za co tak niegodziwą krzywdę się godziło

C 4

Me-

Memu ludowi, memu dziedzictwu uczynić?
Ze Jzra'ela, moje dziedziny, tak srodze
Udręczonego w sposob okrutny, do szczątku
Ostatniego przywiedli, y między Narody
Rozproszonego, mieyscach po różnych roznieśli,
Za co śmiał przt mierniczy pol naszych zarywać?
Y podziałem część Panom przywłaszczać nie swoim?

Ach, ach, o lud najmiłszy moy rzucali losy,
Ciskali kości: młodych wiek chłopiąt, pociecha!
Roiskosza marek, niecnym maspom, nierządnicom,
Szła w nadgrode haniebną lubieżnych niewiastydow:
Ach żołnierz opoy, otchłań wina przepaściła,
By gardziel nalał, by się tym trunkiem ożłopał,
Wybor ślicznych panienek, dziewczęta nadobne,
Dawał w zastaw winiarzom, przedawał bezbożnie.

Ale ty pyźne miaśto Sydonie! ty miaśto
Tyrze! ty Palestyńska Ziemi! którąkolwiek
Łączył się, ztykał z memi granicami stroną;
Możeszli co tak złego, co tak nie ludzkiego
O moich mówić, iawnie na nich się ukarzać?
Jzali mogła ze mną bydź iaka zatarga?
Byś się na mnie krzywd mściła, wprzod niż obrażona
Oddałaś swe wet za wet: co ieżli cię wzięła
Taka zemsty chuć, żeś się ważyła na moich

Napa-

Napadać, szkody czynić niewinnym bezprawne,
Mniemając, żeć ta nydzie bez kary zuchwałość:
Oddam ci nie zabawem, oddam bardzo prędko,
Pod szalą sprawiedliwą wet za wet nie chybne,
Y twoiemi rogami łeb ci twoy roztrączę.

Bryły złota, bogaty skarb moy, odlewane
Y kamieniami sadzone drogiemi naczynia,
Y cokolwiek miał srebra Dom moy, zabraliście
To chytremi sposoby, to łupieztwem iawnym:
Same nawet ozdoby, na ktore mi było
Miśto patrzeć, y serce moje weseliły,
Y rzeczy co piękniejsze odiąwszy, to wszystko
Wnieśliście więc do sprofnych zborow Bogow waszych.

Synow Judy, Solymy Synow rodowitych,
Zacnych, szlachetnych mężow, wolnie urodzonych,
Podezłiście podstępem wždy niesprawiedliwym,
Y w daleki kray Synom Greckim *) zaprzędali
Za morze, za odległe gdaieś ziemi granice,
By żadney niebożęta nie mieli nadziei
Oglądać y Oyczyznę y oyczytę progi.
Nie poydzie to wam płazem, lecz zwrocone lichu
Ztoczę na wasze głowy. Oto w ktorych mieyscach,

C 5

Han-

*) Gracii, hebraicę Jevantim. id est deceptores.
Arias Montanus.

Handlarze niecni, na zysk lecący, nieślusznym
Targiem, Obywatelów moich przedaliście:
Z tych, wzbudzonych, wyrwanych z pętów nie-
wolniczych,

Przywiodę ku mnie, oraz na wolność wypuszczę.
Obali się zapłata zwrotna na was wasza,
Y sprawiedliwą głowy potłucze koleją.
Bezbożne plemię wasze, wypustki nieprawe,
Syny, Córki, zaprzędam w ręce Synów Judzkich,
A ci was, ceną tanią, towar ładziaki,
Mieszkającym na końcu Sabeyczykom świata,
Narodowi w dalekich stronach zaprzędadzą.
Ani to Bog odmieni, co raz wyrzekł stałe.

Niech przerazi Narodów uszy okrzyk groźny,
Niech gońcy leżą, wrzawa niech głosów powitaie,
Niech się sianą zapory, otwierają bramy,
Do broni, do oręża wstawcie, Wodzowie
Niech staną sprawiedliwi, niech na blankach zamków
Powiewne się od wiatrów miotają chorągwie,
Niech się froży żelaza wolność poświęcona,
Niech świętzego nad zabój, nad mord, nie nie będzie,
Niech waleczni jeźdźcowie na konie wsiadają,
Niech żelaznym kirysiem zbrojne puszki leżą,
Y cokolwiek jest mężnych w której części świata,
Niech się swemi imionami na wojnę spisują.

Niech

Niech od bicia w kowadła młotów kuźnie ięczą,
Niech tylko same groty y ostrze żelazca
Y pośpiechem sprawna kuie rzemieślnicza ręka.
Pługi nawet do wieyskiej sposobne roboty,
Przerabiacie w rynsztunki, w narzędzia wojenne,
Niech się lemiesz w płytkiego miecza ostrze mieni,
Rydle w włócznie, motyki w kopie szańcowe.
Niech się y samym tchorzom teraz frożyć godzi,
Niech się słabi wielkimi mocarzami czynią,
A bojaźliwi mówią: mężnych my dosadziam,
Y myśmy do zwycięstwa także się rodzili.

Wychodźcie z wszech stron świata, z okolic, Narody!
Ruszajcie się, ściągajcie wojsk największe sily,
Niech z wrzawą najsilniejszą liczne pułków rotę:
Tu pole, tu jest boju plac, który się waszą
Krwia zposoczy: tu całą moc waszą obale
Uderzoną o ziemię: tu sprawię, że wasi
Lęzą dumni mocarze, y gryść ziemię będą.

Nie jest to czas spoczynku, ani ciągłej zwłoki,
Spieczcie się na Sąd wielki wszystkie pokolenia!
Narody wszystkie, padaj na Jozafatowy,
Poświęcone Sędziemu pole; gdzie furowy
Zafzedł pozew: tam Sędzia zasięga: tam świata

Wszech

Wszech mieszkańców przyzwanych przed się, słu-
chać będą
Spraw, y one ostatnim osądzę wyrokiem.

Już się zniwo dostało, sierpu tylko czeka,
Jdźcie gromadni żeńcy, sierp zapuście w kłosa,
Niech żaden z robotników moich nie ustaie.
Przyszł czas winobrania, już się obrodziła
W dojrzałe Jesień grona, już się prasy poca,
Y oblewają sokiem jagod wytłoczonych.
Rozmnożyła się złość ich występku obficie,
Y nieprawość szeroce z swych brzegów wylała.

O nędzny ludu! ludu nędzny po czterokroć!
Nie dolina cię trzyma ta, nie ziemia stała,
Lecz trzęsawica piekła, lecz przepaść zdradliwa,
Pole zguby, żarłoczna topiel nieboszczyków.
Już już... ani zatrzyma długi termin zwłoka,
Kiedy straszliwy światu Dzień się Pański zjawi,
Na tym padole frogim, na tej posieczeni
Dolinie, odniesiecie karę posieczeni.
Oto się samo słońce ciemnościami froży,
Oto księżyc bezbożnym światło swe umyka,
Noc czarna gwiazdy tłumi, a powietrza brama
Zawarta, widok złoty odejmuje nieba.

Za-

Zaryknie na Syonie Pan z grzotem ogromnym,
Głos się jego da słyszeć po wieżach Solymy,
Głos, który wstrząśnie z swoich miejsc sklepienia
niebios,

Y ziemię z pokruszonych wyruszy zawiafow.
Rozstąpi się od gromu gmach całego świata,
Y chwiać się w swych zwatłonych będzie funda-
mentach.

Was jednak Jzra'elu moy! Ludowie moi!

Dufających bezpieczna zakryje załoga.

Do mnie się uciekając, na mnie polegając
Nadzieją mocną, żadnych szkód y niebezpieczeństw
Nie uznacie, obrony mojej mocą wsparci.

Jawnie się wam da poznać: że ja Pan wasz, Bog wasz,
Na Syonie, najświętszej, najmilszej mi gorze,
Obecny jestem, y tam mam mieszkanie moje.

A Solyma ozdoba miast, cudo piękności,
Pierwsze świątobliwości osiągnie zaszczyty,
Błaskiem swej wspaniałości wielkiej okazała,
Ktorey pokłon oddawać czołobitny będą
Miała, y w podziwieniu mieć, w poszanowaniu,
Jako wszystkich Narodów Panią y Krolową.
Ani już żaden odtąd zdrajca wiarałomny,
Żaden obcy naieźdnik, łupieżca drapieżny,
Pokusi się bezbożnym kaląc dotykaniem,
Lub nieczyste na świętych drogach stawiać nogi.
Bc

Będzie to, ni się kiedy odmieni, przyrzekam,
Gdy przydzie, gdy on światu dzień piękny zabłyśnie,
Gdy swoje wdzięki nowę wiek złoty rozwinie:
Ze pszczoł praca po łakach nie będzie potrośze
Miody zbierać, składając ie w drobne komorki,
Lecz gor płodne wnętrzości, ten z siebie wyleją
Nektar, y hoyną rośę Rodyczy wypocą,
A pagorki powodnią mleka wśgdy spłyną.
Judzka kraina, niegdyś z rzek ochłody żadna,
Nie będzie znała w suszy iuz odtąd pragnienia,
Lecz w każdej strudze wody nurtami zakręci.
Z samego zaś pałacu Naywyższego Krola
Wynidzie czystey wody wielki y obfity
Strumień, y płynąc łożem szerokim, obleie
Potok ciernia, daleko aż do samych brzegow
Jordanu, mknąc swe wody skrapiające szczydrze.
Egipcie ty Egipcie! Kraiu wiarośomny,
Nieprzyjazny, coś teraz pyśny z powodzenia,
Będiesz kiedyś zniszczony pusty y wzgardzony,
Wodłogu leżał, szpetnym kłęk swych widowiskiem.
Y ciebie Idumeyka Ziemi! gniazdo łotrow!
Zdrad kuźni! sztuk podstępnych przewrotny kieracie!
Niewymowne czekają szkody spuśtoszenia.
Tak zniszczone, w puśtynią dziką obrocone,

Tak



Tak zaniedbane, wszędzie ściepami zarosłe,
Staniecie się niecnemu pożytkiem łotrowi.
Jawnie po waszych gruntach zboycza y łupieżca
Chodźć będzie, ciesząc się nieubożną zdobyczą,
Tak, że was nie zachowa żadne wybawienie.
Tą zaś nadgrodą zapłacą się krzywdy
Nieprawiedliwie od was Judzie poczynione,
Tą, niewinnych zaboie, y krew ich rozlana-

A Judzka Ziemia z ludu swiego mieszkające
Na wieki będzie miała, szczęśliwa y wolna,
Mieszkana zawsze, w rolach swoich uprawiona.
W tąż obszerne Solomy miasta okolice,
Mnośtwem obywatelów kwitnąć zawsze będą,
W ciągu wieków rodzaem nigdy nie przerwany.

Oczyśćć krew ich, którą oczyścić podobno
Zaniechał dotąd. Syon gor czoło, stolicą
Mych będzie rządow, na nim mieszkać y krolować
Nad zamiar wieków będę, nad granice czasow.

KONIEC.

*Na większą chwałę Boga.
Krola nieśmiertelney chwały.
przez ktorego Krolowie ziemscy krolują.*

*Na cześć Matki Boskiej
KROLOWY POLSKIEY.*

*Na uwielbienie Świętych Pańskich.
Patronow y Obrońcow Ojczyzny.*

